



MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 34 • kwiecień 2023 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

**Jak to jest być
kontrolerem biletów?**

**Kraków
znaczy Praga?**

**Gdzie się
uczyć w Krakowie**



Zajrzyj na
naszego
Facebooka



Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku

Motywy przewodnim nowego numeru jest „przestrzeń”. Rozumiemy ją na wiele sposobów – z jednej strony jest tym, co zastajemy wokół siebie na co dzień, a z drugiej tym, co sami kreujemy. Zainspirowani znaczeniem przestrzeni przedstawiamy wydanie kwietniowe. W jego ramach:

- Gabriela przeprowadziła wywiad z byłym kontrolerem biletów;
- Maria przeanalizowała świat mody pod kątem różnic w pochodzeniu, rozmiarze, płci czy przestrzeni pokazu mody;
- Zuzanna wzięła pod lupę nowe trendy w architekturze oraz przyjrzała się słynnemu Domowi z Grotą;
- Ala porównała stolicę Małopolski ze stolicą Czech, dochodząc do ciekawych wniosków;
- Kinga przyjrzała się sposobom na wymuszanie u ludzi pewnych zachowań na ulicach miast;
- Alicja porozmawiała z wolontariuszami, którzy pomagają osobom w kryzysie bezdomności;
- Adrian przygotował mapę miejsc, w których panują dobre warunki do nauki i spotkań projektowych;
- Mikołaj przybliżył sylwetkę zeszłorocznego laureata Nagrody im. Antoniego Weyssenhoffa – wyjątkowego nauczyciela działającego na rzecz młodzieży.

Mamy nadzieję, że nasze materiały skłonią Cię do uważnej obserwacji wielu wymiarów przestrzeni. A jeśli chcesz razem z nami wpływać na młodzieżową przestrzeń medialną – zapraszamy do kontaktu!

Anna Kulma

P.S. Jeśli coś Cię ominęło albo chcesz wrócić do któregoś artykułu – odwiedź nasze cyfrowe archiwum dostępne pod poniższym kodem QR.



Czasopismo
„Młody Kraków – Czytaj!”
ukazuje się w ramach Programu
aktywnego uczestnictwa młodzieży
w życiu miasta na lata 2019–2023
„Młody Kraków 2.0”.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Media społecznościowe:
Facebook: @MlodyKrakowCzytajze
Instagram: @mlody_krakow_czytajze

Kontakt z redakcją:
e-mail: redakcja@demokracjapracownicy.pl
tel. 534 975 594

Numer redagowali:
Anna Kulma (redaktor naczelna),
Mikołaj Ługowski, Alicja Bazan,
Jagoda Burekowska, Kamila Przytuła,
Lena Szuster, Gabriela Stoch,
Jakub Kuźmiński, Kinga Skotnicka,
Karolina Kamisińska, Wojtek Zalewski,
Adrian Musiał, Martyna Lichosik,
Matylda Marcych, Dawid Radziszewski,
Maria Kudyk, Zuzanna Mruk,
Zofia Karnasiewicz.

STOWARZYSZENIE
DEMOKRACJA
W PRAKTYCE

Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:
QR Communication

Okładka:
fot. Mariia Kovbel
modelka: Anastazja Buczyńska

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów
oraz redakcyjnego opracowywania
tekstów przyjętych do druku.
Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

Archiwum wydań



Spis treści

- 03 ■ Jak to jest być kontrolerem biletów?
- 05 ■ Moda – daje przestrzeń czy zabiera?
- 08 ■ Architektura jest zielona
- 10 ■ Kraków znaczy Praga?
- 12 ■ Ławki i murki – wrogowie czy przyjaciele?
- 14 ■ Życie na nowo
- 16 ■ Gdzie uczyć się w Krakowie
- 18 ■ Belfer z pasją

Fot. Wikipedia – Dezidor



Jak to jest być kontrolerem biletów?

Słynne zdanie, które wywołuje w pasażerach i pasażerkach stres oraz zdenerwowanie, brzmi: bileciki do kontroli – czy jest czego się bać?

W czasach powojennych kontrolerzy byli rozpoznawani dzięki czapkom z żółtym otokiem – stąd wywodzi się potoczne określenie „kanar”. Obecnie istnieje wiele mitów i stereotypów związanych z ludźmi wykonującymi tę pracę. Niektóre z nich konfrontuje z rzeczywistością nasz rozmówca – student pracujący od niedawna jako kontroler biletów. Woli pozostać anonimowy.

► GABRIELA STOCH: Kiedy zaczęła swoją przygodę z tą pracą i jak wspominasz jej początki?

KONTROLER: Zaczęłam w drugiej połowie 2021 roku. Zdecydowanie najbardziej stresujący był pierwszy dzień, kiedy miałam pierwszą styczność ze sprzętem i uczyłam się go używać. Bałam się, że zapomnę o regułach i popełnię jakiś błąd. Pierwszy raz byłam wtedy po „drugiej stronie” i mogłam zobaczyć, jak w rzeczywistości wygląda praca „kanara”. Miałam szansę zweryfikować niektóre ze swoich założeń czy wyobrażeń.

► Co masz na myśli?

W moim wyobrażeniu, jak i pewnie większości ludzi, „kanar” jawił się jako osoba bez serca i empatii, której bardzo zależy na tym, żeby rozdać jak najwięcej wezwań do zapłaty. Wiele osób uważa, że w zależności od ich ilości kontroler zarabia inaczej. Nie jest to prawda. Jak zacząłem pracować, zauważyłem, że nadgorliwych kontrolerów jest nieporównywalnie mniej niż tych, którzy są skłonni darować gapowiczowi.

► Dlaczego zdecydowałeś się na tę pracę?

Ze względu na dużą liczbę rówieśników, satysfakcjonujące wynagrodzenie, elastyczny grafik oraz bliskość biura, w którym zaczynało się zmianę. Moim zdaniem, osoby zgłaszające się do tej pracy muszą być silne zarówno psychicznie jak i fizycznie. Sądzę, że wśród tych nadgorliwych kontrolerów były przypadki osób, które zaspokajały osobiste, specyficzne potrzeby poprzez zacieklą walkę z gapowiczami.

► Gdybyś miał wskazać zestaw cech przydających się w tej pracy, to jakie by one były?

Każdy kontroler powinien być przede wszystkim asertywny i potrafić radzić sobie w najbardziej stresujących sytuacjach. Niezwykle ważna jest umiejętność zapamiętywania przepisów. Wymagana jest też skrupulatność, choć wiąże się z nią trudność. Kontroler może na przykład się pomylić i otrzymać karę za niewystawienie wezwania do zapłaty albo zostać wyzwany lub nawet zaatakowany przez awanturującego się – słusznie lub nie – pasażera.

„W moim wyobrażeniu, jak i pewnie większości ludzi, „kanar” jawił się jako osoba bez serca i empatii, której bardzo zależy na tym, żeby rozdać jak najwięcej wezwań do zapłaty

Kontrolerzy w praktycznie każdej sytuacji zachowują się tak, jak powinni, nigdy nie byłem świadkiem, żeby mój partner zachowywał się niestosownie wobec pasażera

► Podczas pracy na pewno usłyszysz wiele „wymówek” dotyczących braku biletu. Jak myślisz, dlaczego ludzie „jeżdżą na gapę”?

Najwięcej osób traktuje komunikację miejską inaczej niż inne usługi. Dużo osób mówi, że nie kupuje, bo bilety są za drogie albo jakość przewozu jest niska, ze względu na duże opóźnienia. Jednocześnie nikt nie powie w sklepie, że bierze zakupy, ale nie zapłaci, bo są drogie albo nie powie taksówkarzowi, że stał w korkach i drogo wyszło, więc nie zapłaci. Nie zdają sobie sprawy, że niezapłacenie za bilet stanowi wykroczenie z kodeksu karnego. To tworzy błędne koło. Pasażerowie są niezadowoleni z usługi i nie kupują biletów, a komunikacja miejska odnosi straty i nie jest w stanie podnieść poziomu jakości przejazdu. Warto wspomnieć, że na rok 2022 wysokość nieuregulowanych kar wynosiła 41 mln złotych. Są też osoby, które wolą nie wydawać pieniędzy, bo czują, że nikt ich nie zmusi do zapłaty kary lub liczą, że nie zostaną złapani. Część mówi, że nie ma nic przy sobie, ani dokumentów, ani pieniędzy i wtedy często kontroler traci czas mówiąc, że nie może wypuścić pasażera (groziłoby mu za to 246 zł kary) i jedzie w stronę pętli, przed którą będzie dzwonił na policję, aby ustalić tożsamość pasażera. Zdarzyło mi się, że osoba nie mówiąca po polsku udawała, że nie rozumie, że bilet można skasować tylko raz i na bilecie jednorazowym były ponad cztery odbicia.



► Jaka sytuacja szczególnie zapadła ci w pamięci w trakcie przeprowadzania kontroli?

Miałem dwie sytuacje, w których pasażer wszedł ze mną w starcie fizyczne. Młody człowiek pod wpływem alkoholu groził mi swoim ojcem policjantem i twierdził, że nie mam żadnego prawa, żeby jego i znajomych zatrzymywać. Gdy powiedziałem o regulaminie, który wisiał kilka metrów od nas, pasażer stwierdził, że go nie obchodzi regulamin. Była to dopiero moja piąta zmiana i niestety nie potrafiłem całkowicie powściągnąć emocji. Kiedy się uśmiechnąłem, pasażer zerwał mi maseczkę z twarzy. Po tej sytuacji nauczyłem się, żeby nie wchodzić w dyskusje. Niestety, kontrolera nie broni wiele przed taką przemocą. Gdy gapowicz chce uciec z pojazdu, kontroler ma obowiązek zastawić ciałem drogę, jednocześnie nie może dotykać tego pasażera. Natomiast podczas napaści można powołać się na obronę konieczną.

► Czy uważasz, że często dochodzi do przekroczenia uprawnień ze strony kontrolerów względem pasażerów?

Kontrolerzy w praktycznie każdej sytuacji zachowują się tak, jak powinni, nigdy nie byłem świadkiem, żeby mój partner zachowywał się niestosownie wobec pasażera. Jednak między „kanarami” krążyły opowieści – niektóre niestety były prawdziwe – o tym, jak jeden z kontrolerów używał gazu pieprzowego w autobusie. To jednak jedna z bardzo nielicznych historii, które zdarzają się raz na kilka lat. Rozumiem niezadowolenie pasażerów na ceny biletów, jednak czuję, że mają oni dużą tendencję do wiktyimizacji, czyli przeświadczenia, że są krzywdzeni przez okrutnych „kanarów”.

rozmawiała Gabriela Stoch



Moda – daje przestrzeń czy zabiera?

Odkąd ubiór stał się sprawą indywidualną, a nie społecznie wymuszoną, przestrzeń do wyrażania siebie poprzez modę nie ma granic.

Nowomowa w nowo modzie

Gdy modna odzież stała się dostępna dla wszystkich, domy mody wykształciły sztywne wytyczne jej przedstawiania. Projekty miały być prezentowane przez bardzo szczupłe, wysokie, młode i konwencjonalnie ładne modelki. Chodziło o to, aby klienci odnosili wrażenie, że będą wyglądać w danym stroju równie atrakcyjnie jak model/modelka. Ten schemat utrzymywał się wiele lat, co sprawiło, że rynek mody stał się monotony i restrykcyjny, a przecież w modzie chodzi o coś dokładnie przeciwnego. Jednak w ostatnich latach nastąpił wzrost świadomości, a wraz z nim – chęć zmiany. Branża zaczęła normalizować różnorodność pod względem wieku, sylwetki czy wyglądu. Od paru lat na wybiegach i w reklamach pojawiają się modelki dużo starsze od dwudziestolatek, a także te noszące większy rozmiar niż S. Wszystko po to, by klient zobaczył w projekcie siebie, a nie wyidealizowany obraz.

„Od paru lat na wybiegach i w reklamach pojawiają się modelki dużo starsze od dwudziestolatek, a także te noszące większy rozmiar niż S. Wszystko po to, by klient zobaczył w projekcie siebie, a nie wyidealizowany obraz”

Nepo-babies

Takie różnicowanie nie dotyczy tylko wyglądu, ale również życia modelek. W ostatnim czasie branża mody została zdominowana przez tak zwane „nepo babies”, czyli dzieci sławnych osobistości z danej branży. Znajomości ich rodziców z pewnością przyspieszyły ich karierę, o czym większość ludzi z branży mogłoby tylko pomarzyć. Kaia Gerber, córka słynnej topmodelki Cindy Crawford, już w wieku szesnastu lat miała za sobą pierwszą solową okładkę „Vogue”. Z kolei



Lily-Rose Depp, córka Johnego Deppa, w wieku szesnastu lat została ambasadorką „Chanel”. Co ciekawe, jej mama, Vanessa Paradis, pełni tę funkcję od ponad 30 lat. Takich przykładów jest więcej, a temat „nepo-babies” jest szeroko omawiany. Z jednej strony udział dzieci gwiazd w kampaniach przynosi rozgłos, ale z drugiej strony uniemożliwia przebicie się nowym twarzom. Obecnie nacisk na różnicowanie środowiska modelek jest duży, jednak na jego efekty pozostaje nam poczekać.



„Tygodnie mody, luksusowe marki, kreacje gwiazd – to wszystko zwykle jest dla nas abstrakcją, ale przestrzeń dla mody jest wszędzie. Również w Krakowie



Fot: instagram.com/iris.apfel

Czy przestrzeń na płęć w modzie jest konieczna?

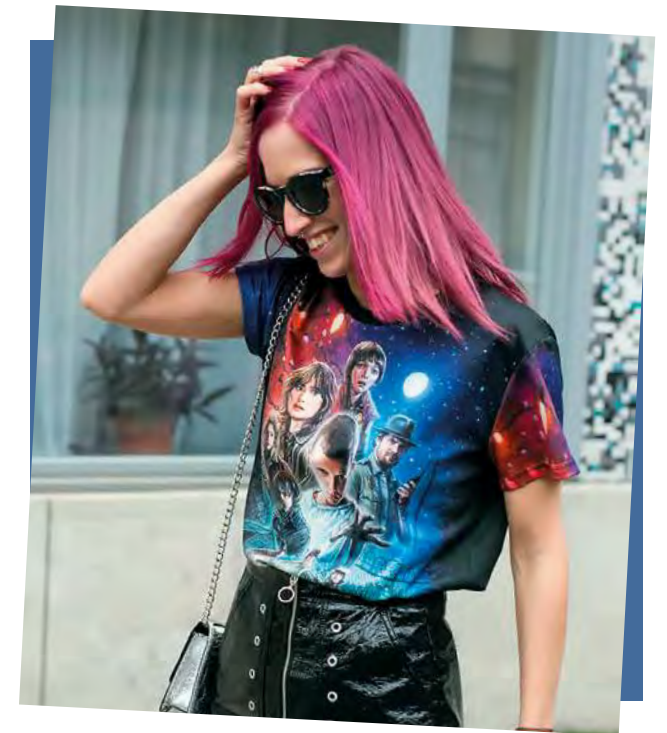
Moda jest identyfikowana z płcią. Tak jak większość aspektów naszego życia. W każdym sklepie widoczny jest podział na odzież damską i męską. Żeńska część jest zazwyczaj większa, bo przecież to kobiety poświęcają swój wolny czas i pieniądze na zakupy. To stereotypowe myślenie, które, na szczęście, powoli się zmienia. Moda męska w ostatnich latach przeszła rewolucję. Proste, czarne, męskie garnitury na czerwonym dywanie ustępują miejsca bardziej pomysłowym projektom. Pastelowe odcienie dla mężczyzn już nikogo nie dziwią, ale rynek mody idzie jeszcze dalej. Wielu projektantów zaciera granicę między płciami w modzie. Mężczyźni w spódnicach czy butach na obcasie pojawiają się na wybiegach coraz częściej. Jakiś czas temu Robert Pattinson pojawił się na paryskim tygodniu mody w spódnicy, co na nowo rozbudziło dyskusję na temat roli płci w modzie. Zależność pomiędzy płcią a ubiorem stopniowo zanika, ale funkcjonowała przez wieki. Nie można oczekiwać, że nagle zniknie. To proces wymagający czasu.

Fot: Getty Images



Chanel w spożywczaku, rakiecie kosmicznej czy kasynie?

Niewątpliwie wyjątkową przestrzenią w świecie mody są pokazy, które przyciągają uwagę nie tylko ze względu na projekty strojów. Projektanci rozumieją znaczenie miejsca i scenografii pokazów. Przestrzeń na wybiegu nawiązuje do kolekcji i jest indywidualną wizją projektanta,



zwykle niestandardową. Idealnym przykładem projektanta, który redefiniował pojęcie przestrzeni w pokazach mody, jest Karl Lagerfeld. Przez ponad trzydzieści lat kierował on domem mody „Chanel”, czyli jedną z najstojniejszych i najbardziej luksusowych marek. Jego działania budziły kontrowersje. W 2014 roku zorganizował pokaz w sklepie spożywczym, w którym nawet makaron był sygnowany logiem marki. Zaledwie rok później modelki prezentowały stroje w kasynie, a w 2017 roku na wybiegu towarzyszyła im rakiet kosmiczna. Francuski dom mody nie jest wyjątkiem, a jedynie przykładem tego, jak ważna dla marek jest przestrzeń pokazów. Jest nie tylko tłem, ale również uzupełnieniem kolekcji.

Paryż, Nowy Jork, ale gdzie Kraków?

Tygodnie mody, luksusowe marki, niesamowite kreacje gwiazd – to wszystko zwykle jest dla nas abstrakcją, ale przestrzeń dla mody jest wszędzie. Również w Krakowie. Od kiedy byłem dzieckiem, uwielbiałem patrzeć na stylizacje ludzi wokół mnie: na ulicach młodzież łącząca prosty styl lat 90. z ocierającym się o granicę kiczu stylem lat 2000. miesza się z najstarszym pokoleniem, ceniącym elegancję ponad wszystko. Babce w płaszczach i kapeluszach mijają się z biegającymi do szkoły nastolatkami, ubranymi w obszerne spodnie i przykrótkie bluzki. Nie brakuje klasyki w różnych odsłonach, czyli džinsów wystylizowanych w najróżniejszy sposób. Moda męska w Krakowie nie ustępuje miejsca damskiej. Oryginalne buty sportowe i bluzy z przeróżnymi nadrukami mieszają się z garniturami i mokasynami. O modzie i stylu krakowian i krakowianek można się rozpisywać bez końca, ale z pewnością jest ona równie interesująca i różnorodna jak ta na ulicach Paryża czy Londynu. Z tą różnicą, że jest nasza i tworzymy ją wspólnie.

Maria Kudyk

Architektura jest **zielona**

Poza wtopieniem się w leśne tło, zielona architektura opiera się przede wszystkim na prostych bryłach oraz maksymalnej oszczędności energii.

Z roku na rok powstaje coraz więcej budynków, które są nie tylko nowatorskie, ale i ekologiczne. Tworzenie projektów w nurcie architektury ekologicznej pomaga zmniejszyć szkody, które człowiek wyrządza naturze. Architekci korzystają z rozwiązań, które wykorzystują potencjał terenu, czyniąc dom tańszym w utrzymaniu.

Wizja idealna...

Przykładem projektu mocno zakorzenionego w nurcie zielonej architektury jest Dom z Grotą, czyli projekt luksusowego budynku, który powstanie w Krakowie – niedaleko Parku Wolskiego, na Woli Justowskiej. Rozpościerać się będzie z niego widok na całe miasto. Dom, zaprojektowany w tym roku przez Bogusława Barnasia, ma już na koncie 10 prestiżowych, międzynarodowych nagród architektonicznych, a dyskusje na jego temat trwają nieustannie. Ten

sam autor kilka lat wcześniej stworzył projekt Małopolskiej Chaty Podcieniowej, inspirowany historycznym projektem Lanckorony. W przypadku Domu z Grotą, źródłem pomysłu była legenda o smoku wawelskim, która doprowadziła do powstania zielonej pieczary usytuowanej pod głównym gmachem. Wewnątrz domu panuje bajkowy klimat. Nie tylko ze względu na przestrzeń wypełnioną po brzegi roślinami, ale także dzięki świetlikowi, który przypomina oko smoka. Za nim natomiast znajduje się wewnętrzny basen. Fasadę budynku pokrywa naprzemiennie poukładana cegła, co z kolei kojarzy się z łuskami potwora. Na dachu, poza łąką wypełnioną polnymi kwiatami, postawiono panele słoneczne oraz jacuzzi. To przeszkłone wnętrze ogrzewa pompa ciepła, której źródłem jest energia geotermalna. Eco-willa, pomimo swojej nowoczesności, na każdym kroku odwołuje się do krakowskich tradycji. Nie ulega wątpliwości, że poszerza ona granice w kwestii rozumienia zielonej architektury.

Jest jak jest

„Tworzenie w Polsce obiektów przyjaznych środowisku stanowi wyzwanie. Tego typu budynki są bardziej popularne we Francji czy Skandynawii, co wynika z dużo większej dostępności materiałów oraz znajomości technologii ich wykonania” – mówi **Aleksandra Wiązweska**, architektka. Aktualnie to właśnie inwestorzy pociągają za sznurki w kluczowych kwestiach, czyli kosztach. Według projektantki, „technologie proekologiczne, tj. panele fotowoltaiczne,



Fot: BXB Studio

„Trendem stało się myślenie o budynkach, które będą w przyszłości jak najmniej oddziaływać na środowisko”

pompy ciepła czy odzyskiwanie tzw. szarej wody, to niektóre ze sposobów, by zadbać o nasze środowisko. Takie rozwiązania są jednak bardzo kosztowne i często na dalszych etapach projektu zwyczajnie się z nich rezygnuje”. „W Warszawie coraz popularniejsze stają się zielone elewacje, ogrody na dachach czy zielone dziedzińce budynków mieszkalnych. Z kolei materiały o niskim śladzie węglowym, takie jak chociażby drewno, są w Polsce mało popularne. Nie ma na razie alternatywy dla budynków o konstrukcji żelbetowej (konstrukcja z betonu, zbrojona metalowymi prętami). Wzorem do naśladowania w tej kwestii jest Skandynawia, gdzie powstaje coraz więcej budynków w technologii drewnianej. Nie tylko domy jednorodzinne, ale nawet budynki biurowe o kilkunastu kondygnacjach. Jest to też kwestia prawa budowlanego. Polskie, póki co, niestety nie jest do tego przystosowane” – opowiada Aleksandra.

„Trendem stało się myślenie o budynkach, które będą w przyszłości jak najmniej oddziaływać na środowisko. Są to tzw. budynki pasywne, niskoemisyjne”. Projektantka stwierdza, że niestety wiele do życzenia pozostawia dbałość o proces ich realizacji, czyli wykorzystywane materiały oraz sama budowa.

Dwa razy więcej (ze) słońca

Architektka dodaje, że „budownictwo zrównoważone jest modne i zdecydowanie przyciąga uwagę. Promuje się je za pomocą „eko-haseł”, które zwiększają zainteresowanie potencjalnych klientów”. Ważna jest w tym przypadku świadomość społeczna i zrozumienie, co właściwie daje miano „bycia eko”. Nie tylko drogie i nowoczesne

projekty przyczyniają się do zmian w zakresie ekologii. „W minionym roku w Polsce energia pozyskiwana ze słońca za pomocą paneli fotowoltaicznych podwoiła się w stosunku do roku 2021” – informuje architektka. W dużym stopniu przyczyniły się do tego gospodarstwa domowe. „Ważna jest jednak świadomość, że czeka nas rewolucja w zakresie gospodarowania materiałami ekologicznymi, a zrównoważone budownictwo to dużo więcej niż panele fotowoltaiczne” – podsumowuje.

Co uważasz?

Uczniowie VII LO w Krakowie trafnie odpowiadają na pytanie, czym jest zielona architektura. Mówią o wprowadzeniu większej ilości zieleni w plan budynku czy o wykorzystaniu energii słonecznej, np. do ogrzewania budynku. Twierdzą, że istotnym etapem powinien być sam proces budowy obiektów, dlatego ważne jest szukanie materiałów zamiennych.

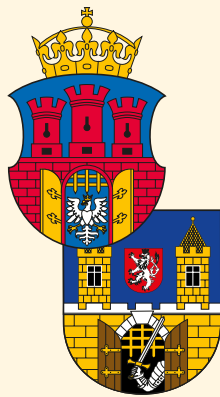
To, co poróżniło moich rozmówców, to odpowiedź na pytanie, czy podobają im się tego typu zielone projekty. Część z nich jest zachwycona minimalizmem i praktycznością ekoprojektów. „Wolę zobaczyć budynek obrosnięty roślinami niż kolejny szklany wieżowiec. Architektura modernistyczna jest brzydka i szkodliwa dla środowiska, za to zielona architektura jest jak graffiti i zdecydowanie urozmaica miasto” – mówi Karol. Z kolei inni uważają, że geometryczne kształty przykryte zielenią sprawiają wrażenie chłodnych i pustych. Na koniec otrzymują ciekawą sugestię Wiktorii: „Dobrym pomysłem w przypadku tego rodzaju architektury byłoby zainspirowanie się dawnymi projektami i stylami, aby dodać im trochę życia, np. poprzez wykonanie bardziej dekoracyjnych elewacji i odejście od prostych kształtów”.

Zuzanna Mruk



Fot: BXB Studio

Kraków znaczy Praga?



Porównując Pragę z Krakowem można dostrzec spore różnice. Czeska stolica jest miastem większym, z szerszymi ulicami oraz architekturą romańską, gotycką, a także secesyjną (jeszcze z czasów, kiedy była ona częścią Austro-Węgier). W Krakowie natomiast ulice są węższe oraz zdominowane przez średniowieczne kamienice i kościoły.

Krakowskie Hradczany

Obydwa miasta mają też wiele wspólnego – wrażenie robi podobieństwo najważniejszych atrakcji turystycznych. Krakowianin zachwyci się praskimi obiektami, które można wręcz traktować jak odpowiedniki znanych miejsc w Krakowie. Zamek na Hradczanach niejednemu przypomina Wawel, a zatłoczony most Karola nad Wełtawą przywodzi na myśl ścieżki nad Wisłą.

Gwiazda Dawida

Zarówno w Pradze jak i w Krakowie, Żydzi stanowili niegdyś dużą część mieszkańców, stąd też nietrudno dostrzec ślady ich bytności w przestrzeni obydwu miast. Synagogi, których w czeskiej stolicy znajduje się około dziesięciu, a w Krakowie prawie dwa razy więcej (w zależności od przy-

Praga to jeden z najchętniej wybieranych kierunków turystycznych tego roku. Co ją łączy z Krakowem, a co dzieli?

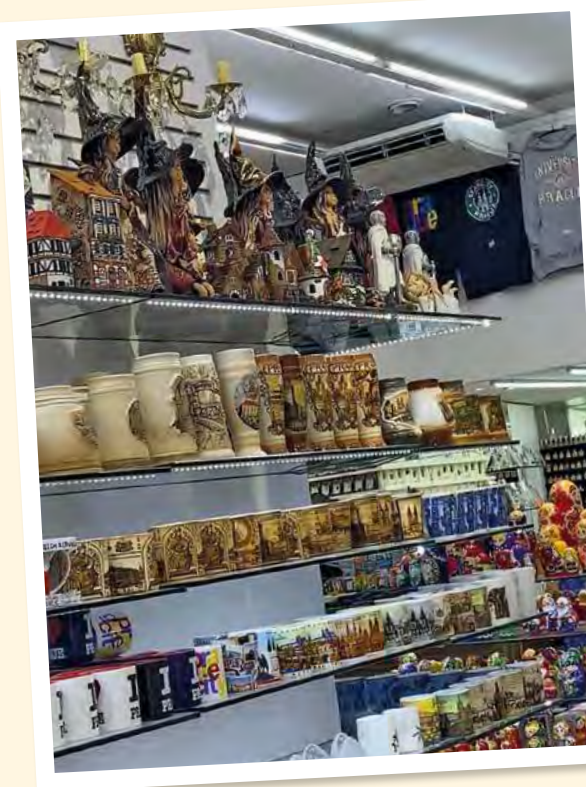
jętej definicji tej świątyni), odgrywają istotne znaczenie w kultywowaniu pamięci o wyznawcach judaizmu poległych w trakcie wojny. Ogromną popularnością cieszą się też dzielnice żydowskie – praski Josefov i krakowski Kazimierz.

Miasta dla ekstrawertyków?

Zasadniczą różnicą między tymi dwoma miastami jest to, że w Krakowie najważniejsze obiekty turystyczne znajdują się niedaleko od siebie, w Pradze natomiast są



„Obydwa miasta mają też wiele wspólnego – wrażenie robi podobieństwo najważniejszych atrakcji turystycznych”



one rozsięte po całym mieście. Kiedy wydaje nam się, że wszystkie ważne budowle już zwiedziliśmy, zaraz „wyrasta” przed nami kolejny wiekowy budynek czy most. W czeskiej stolicy trudno jest się zatem odciąć od zatłoczonych miejsc. Taki stan rzeczy obrazują także dane z początku 2023 roku, według których Praga znajduje się na siódmym miejscu najczęściej odwiedzanych miast europejskich. Corocznie przyjeżdża tam około 7 milionów turystów.



„Zasadniczą różnicą między tymi dwoma miastami jest to, że w Krakowie najważniejsze obiekty turystyczne znajdują się niedaleko od siebie, w Pradze natomiast są one rozsięte po całym mieście”

Natomiast Kraków plasuje się na 27 miejscu ze średnią roczną 3 milionów turystów. Z pewnością zatem osoby, które preferują miejsca mniej tłoczne, bardziej komfortowo będą czuć się w Krakowie.

Na stos!

W obydwu miastach niełatwą popularnością cieszą się także historie o czarownicach. Związane są z nimi m.in. plac straceń w Krakowie (znajdującym się przed Kościołem Mariackim) oraz rzeźba czarownic w Ogrodzie Franciszkanów w czeskiej stolicy. Spacerując po Pradze, na każdym kroku spotkamy figurki wiedźm. W Krakowie natomiast, na fasadzie chętnie odwiedzanego Kościoła św. Anny, umieszczono małą płaskorzeźbę czarownicy.



Wniebogłosy!

Według turystów największą różnicę stanowi życie nocne. Choć w obu miastach noc jest głośnie, to jednak Praga pod względem hałasu i nocnych zabaw wygrywa. Elementem, który zaskakuje odwiedzających to miasto, jest muzyka, która dopełnia uroku i pozwala bawić się jeszcze lepiej. W obydwu miejscach jest też mnóstwo grajków ulicznych. W Krakowie są to jednak zazwyczaj pojedynczy muzycy, Praga natomiast wita ogromem różnorodnych zespołów muzycznych, nierzadko grających utwory ze swoich rodzimych krajów.

Ciężko jednoznacznie stwierdzić, które miasto jest lepsze – mimo licznych podobieństw różnią się one w kilku aspektach. Wszystko zależy od tego, czy chcemy mieć więcej spokoju czy raczej szaleć przez całą noc.

tekst i zdjęcia **Ala Juraszek**

Ławki i murki w mieście – wrogowie czy przyjaciele?

Kolce na chodnikach lub murkach, niewygodne, metalowe ławki przegrodzone podpórkami – to tylko jedne z wielu elementów strategii urbanistycznej, która z biegiem lat zyskała miano wrogiej architektury.

W jaki sposób elementy miejskiego krajobrazu, jak pozornie neutralne ławki czy murki, mogą być nieprzyjazne dla człowieka? Wroga architektura stanowi formę inżynierii społecznej – w tym przypadku wykorzystuje ona planowanie i projektowanie przestrzeni miejskiej w taki sposób, by kierować zachowaniem mieszkańców. Celem jest wymuszenie konkretnych zachowań i zniechęcenie do innych.

Z Paryża do Nowego Jorku

Choć termin ten powstał stosunkowo niedawno, to takie postępowanie nie jest niczym nowym. Aby znaleźć początki tego zjawiska, musimy cofnąć się do XIX-wiecznej Francji. Prekursorem strategii wrogiej architektury był Georges-Eugène Haussmann, prefekt Paryża, który kierował generalną przebudową miasta w latach 1852–1870 w czasach II Cesarstwa. Paryż, jaki widzimy dzisiaj, z jego szerokimi bulwarami znanymi z wielu filmów, niewiele przypomina Miasto Światła sprzed mniej niż 200 lat. Tamten Paryż miał więcej wspólnego z wąskimi uliczkami, jakie do dziś otaczają krakowski Rynek Główny. Dawna, sięgająca średniowiecza zabudowa miasta została w znacznej mierze zrównana z ziemią. Jaki był cel tak radykalnej przebudowy stolicy Francji? Odpowiedź jest prosta. Pomijając chęć uczynienia Paryża najnowocześniejszym miastem tamtych czasów, zastąpienie wąskich ulic szerokimi bulwarami i alejami miało znaczenie polityczne. To rozwiązanie uniemożliwiało bowiem wznoszenie barykad i organizacji powstań

zbrojnych, jak to miało miejsce choćby w trakcie Rewolucji Lipcowej, a niektórym czytelnikom zapewne znane jest z kart powieści „Nędznicy” Victora Hugo. Dziedzictwo Haussmanna było potem kontynuowane, między innymi przez Roberta Mosesa w trakcie przebudowy Nowego Jorku w pierwszej połowie XX wieku, aż po dzień dzisiejszy, choć co prawda w sposób bardziej subtelny i nie tak gwałtowny.

Światło jest po naszej stronie

Taka strategia urbanistyczna nie zawsze musi być czymś negatywnym – przykładem pozytywnego działania wrogiej architektury są choćby lampy uliczne w parkach, oświetlanie przystanków czy progi zwalniające na jezdniach, które



zwiększają bezpieczeństwo mieszkańców, zmniejszając ryzyko napaści i potrącenia przez samochód. W tym przypadku mówimy o architekturze defensywnej.

„Niestety, ta strategia często wykorzystywana jest nie po to, by poprawić życie mieszkańców, lecz by wykluczać niektóre grupy społeczne



Uniemożliwić sen

Niestety, ta strategia często wykorzystywana jest nie po to, by poprawić życie mieszkańców, lecz by wykluczać niektóre grupy społeczne. W dzisiejszych czasach ofiarami takich rozwiązań stały się przede wszystkim osoby w kryzysie bezdomności. W miastach coraz częściej pojawiają się elementy, które mają uniemożliwić im sen w przestrzeni publicznej – od niepozornych przegród na ławkach po jawnie agresywne kolce na ziemi i murkach.

Przepędzić jak gołębie

Jedna z moich znajomych wspomniała kiedyś, że osoby w kryzysie bezdomności są traktowane podobnie jak gołębie – z jednej strony są stałym elementem miejskiego krajobrazu, którego najczęściej się nie dostrzega, z drugiej wprowadzane są rozwiązania, żeby je przepędzić. To porównanie dobrze wyraża ideę wrogiej architektury – kolce są dla gołębi tym, czym przegródki na ławkach dla osób w kryzysie bezdomności. Elementy wrogiej architektury dają im jasny sygnał, że są grupą niepożądaną, niepasującą do krajobrazu. Według Stuarta Semple, brytyjskiego artysty i autora kampanii „Hostile Design”, takie konstrukcje są „stworzone specjalnie, by wykluczać, krzywdzić i ograniczać wolność człowieka”. Takie rozwiązania aktywnie przyczyniają się do tworzenia

podziałów społecznych – niewygodna, awangardowa ławka, która udaje sztukę, jedną grupę przyciąga, inną odtrąca.

Grupy wykluczone

Elementy stosowane w ramach wrogiej architektury, takie jak choćby oparcia zamiast pełnoprawnej ławki, mogą służyć m.in. osobom starszym, którym łatwiej jest się oprzeć niż usiąść. Równocześnie jednak odbija się to rykoszetem na innych grupach wykluczonych, takich jak osoby z niepełnosprawnościami, a czasami także na każdym z nas,

jeśli akurat mamy pecha mieć nogę w gipsie albo jesteśmy zmęczeni i wolelibyśmy usiąść. Temat wrogiej architektury stanowi więc wyjście do refleksji na temat tego, jak poszczególne grupy różnie postrzegają przestrzeń miejską – rozwiązania urbanistyczne, których my nie dostrzegamy, dla wielu grup okazują się wykluczające. Wroga architektura stanowi więc swoisty symbol nierówności społecznych.

Elementy stosowane w ramach wrogiej architektury, takie jak choćby oparcia zamiast pełnoprawnej ławki, mogą służyć m.in. osobom starszym, którym łatwiej jest się oprzeć niż usiąść. Równocześnie jednak odbija się to rykoszetem na innych grupach wykluczonych, takich jak osoby z niepełnosprawnościami

Kraków wrogi czy przyjazny?

Jak ta kwestia wygląda w Krakowie? Niestety, nasze miasto nie jest wolne od tego typu rozwiązań. Ławki z przegródkami znajdziemy między innymi na peronach Dworca Głównego. W ten sposób zmodyfikowane zostały także ławki na Plantach przy ul. Smoleńsk, z których wcześniej korzystały osoby pozbawione dachu nad głową. Z kolei na przystanku autobusowym os. Dywizjonu 303 oprócz krótkiej ławki, na której mogą usiąść co najwyżej trzy osoby, użytkownicy komunikacji miejskiej mają do dyspozycji tylko „bariero-siedziska”.

Mimo wszystko, w Krakowie skala zastosowania takich rozwiązań jest na szczęście stosunkowo niska w porównaniu choćby z miastami amerykańskimi. W krakowskiej przestrzeni miejskiej istnieje jednak wiele elementów i miejsc, które można poprawić, by stały się bardziej przyjazne dla wszystkich mieszkańców miasta, a nie tylko ich części. Choć kwestia ta pozostaje głównie w gestii władz miasta, to także my, mieszkańcy, możemy starać się uczynić miasto przyjaznym, korzystając z takich narzędzi jak budżet obywatelski, biorąc udział w konsultacjach społecznych czy kontaktując się z przedstawicielami rad dzielnic i miasta.

tekst i zdjęcia Kinga Skotnicka



Życie na nowo

Kryzys bezdomności jest poważnym problemem, na który większość ludzi nie zwraca uwagi. O tym, jak wygląda codzienność osób bez dachu nad głową, opowiadają Weronika Przystasz i Daniel Duszak – wolontariusze Fundacji Na Nowo.



Fot. Archiwum fundacji

► ALICJA BAZAN: Co jest, Waszym zdaniem, przyczyną bezdomności? Dlaczego ludzie „lądują na ulicy”?

WERONIKA: Powodów jest mnóstwo. W życiu zdarzają się przeróżne sytuacje. Do wylądowania na ulicy może się przyczynić choroba alkoholowa, wypadek, wyrzucenie z pracy, traumatyczne wydarzenie (na przykład śmierć bliskiej osoby), po którym człowiek nie jest w stanie w normalny sposób funkcjonować. Warto też mieć świadomość, że kryzys bezdomności nie zaczyna się wtedy, kiedy nie mamy już gdzie mieszkać, ale wtedy, kiedy nasza sytuacja mieszkaniowa jest niepewna, kiedy boimy się, że nie starczy nam pieniędzy na zapłacenie rachunków.

DANIEL: Myślę, że do kryzysu bezdomności przyczynia się to, że człowiek nie ma swojej siatki pomocowej na wypadek potknięcia. Kiedy w czyimś życiu wydarzy się coś bardzo trudnego, a nie ma do kogo z tym się zwrócić, to z jego perspektywy to życie się skończyło. W takich nagłych, kryzysowych sytuacjach konieczne jest wsparcie ludzi wokół.

► Jak duża jest w Polsce skala problemu bezdomności?

WERONIKA: Na tle innych państw Europy nie jest duża, ale mimo to, sytuacja nie jest dobra.

DANIEL: Aktualnie trzydzieści tysięcy osób jest zarejestrowanych jako osoby bez dachu nad głową, a dwanaście tysięcy jest w niepewnej sytuacji mieszkaniowej. Ale te dane nie są dokładne, osoby w kryzysie bezdomności większość życia spędzają poza ośrodkami, co utrudnia rzetelne oszacowanie ich liczby.

Kiedy w czyimś życiu wydarzy się coś bardzo trudnego, a nie ma do kogo z tym się zwrócić, to z jego perspektywy to życie się skończyło. W takich nagłych, kryzysowych sytuacjach konieczne jest wsparcie ludzi wokół

► Co jest misją fundacji Na Nowo?

DANIEL: Naszym celem jest wytworzenie długofalowego systemu wsparcia dla osób w kryzysie bezdomności. Teraz duży nacisk kładzie się na pomoc doraźną. Kiedy dana osoba trafia do ośrodka, spełniane są oczywiście jej najważniejsze potrzeby: dostaje schronienie, żywność. Jednak prawie nikt nie myśli o tym, aby popchnąć ją ku wyjściu z beznadziejnej sytuacji, w której się znajduje, ku usamodzielnieniu się.

WERONIKA: Oczywiście istnieją programy np. w Warszawie, typu „Mieszkanie na start”, w ramach którego osoba w kryzysie bezdomności dostaje swoje lokum i uczy się na nowo życia we własny domu, przestawia się na inny tryb funkcjonowania, od którego odzwyczaiła się, mieszkając na ulicy. Jednak ta inicjatywa obejmuje jedynie wybrane osoby, które mają szczęście być wylosowane, a wiele innych pozostaje na przystłowiowym lodzie.

► Skąd wziął się pomysł na założenie fundacji?

WERONIKA: Julia Zając, założycielka Na Nowo, jest moją koleżanką ze studiów. Trafiłam tutaj właśnie dzięki niej. Pamiętam, w jakim szoku byli nasi znajomi z uczelni, dowiadując się, że ich dwudziestoletnia koleżanka założyła fundację. Początkowo ciągle odbijała się od ścian.

Pojawiały się głosy mówiące, że ma jeszcze czas na zrealizowanie tak trudnych przedsięwzięć, że jest za młoda, że powinna skupić się na nauce. Jednak ona nie odpuściła. Julka od zawsze była bardzo przejęta losem ubogich. Opowiedziała mi kiedyś, jak będąc małą dziewczynką, zapytała mamę podczas spaceru o to, dlaczego ludzie, których po drodze widziały, nie mają domu. Być może to doświadczenie było dla niej punktem zapalnym.

DANIEL: Swoją pierwszą akcję społeczną Julka przeprowadziła, kiedy miała sześć lat. Zorganizowała wspólne zbieranie psich odchodów na osiedlu.

WERONIKA: Od dzieciństwa miała zapal do działalności społecznej. Wychowała się na różnych fundacjach i stowarzyszeniach, była w „Siemasze”. Całe życie robiła coś dla innych. Po prostu ma to we krwi.

► Jakie konkretne działania pomocowe podejmujecie na co dzień?

DANIEL: Razem z naszym partnerem, fundacją Castorama, prowadzimy remonty placówek w całej Polsce. Organizujemy warsztaty, podczas których pokazujemy różne oblicza kryzysu bezdomności. Chcemy w ten sposób uwrażliwić społeczeństwo na ten problem.

► Osoby w kryzysie bezdomności są „niewidoczne” dla społeczeństwa. Jak myślicie, dlaczego tak jest i co można zrobić, by to zmienić?

WERONIKA: W niedługim czasie zorganizujemy kampanię społeczną pod hasłem „Nie udawaj, że mnie nie widzisz”, która skupi się wokół tego problemu. Wielu ludzi woli nie widzieć osób w kryzysie bezdomności, bo to w znacznej

mierze osoby mieszkające stale na ulicy, a więc często brudne, noszące zniszczone ubrania, od których czuć zapach alkoholu. U wielu osób budzi to obrzydzenie. Zapominamy, że to ktoś, kto coś przeżył, kto ma uczucia, kto może mieć coś ważnego do powiedzenia.

► Jak można pomóc osobom w kryzysie bezdomności?

DANIEL: Warto po prostu porozmawiać. Byłem świadkiem takiej sytuacji, kiedy mężczyzna w kryzysie bezdomności podchodził do ludzi i chciał o coś zapytać, a oni się odsuwali. W końcu podszedł do mnie. Miał problemy z wystawianiem się, ale starałem się go zrozumieć. Okazało się, że chciał tylko dowiedzieć się, jak dostać się na przystanek. Wszystkie osoby, do których wcześniej się zwrócił, z góry założyły, że będzie chciał od nich dostać pieniądze.

WERONIKA: Odkąd mieszkam w Krakowie, wiele razy spotkałam osoby w kryzysie bezdomności, które chciały po prostu porozmawiać. Zawsze podczas takich spotkań podaję adres jadłodajni, gdzie można dostać ciepły posiłek i odpocząć. Kiedyś spotkałam pana, który poprosił mnie o podpaski dla swojej partnerki. Menstruacja jest bardzo trudna dla kobiet niemających domu, bo nie w każdej chwili mają możliwość zadbać o swoją higienę, nie stać ich na środki higieniczne. Dla zdecydowanej większości kobiet taki problem jest czymś abstrakcyjnym. Mężczyzna opowiadał mi później o tym, jak bardzo boli go ludzka znieczulica i zakładanie z góry, że jest kimś gorszym. Wystarczy zamienić kilka zdań z osobą w kryzysie bezdomności, żeby zupełnie zmienić swoją perspektywę.

rozmawiała Alicja Bazan



Fot. Archiwum fundacji

Gdzie uczyć się w Krakowie?

Owiecznym problemem krakowskich uczniów jest znalezienie miejsca na naukę, gdy między różnymi aktywnościami ma się zbyt dużo czasu na siedzenie w szkole, ale zbyt mało na powrót do domu.

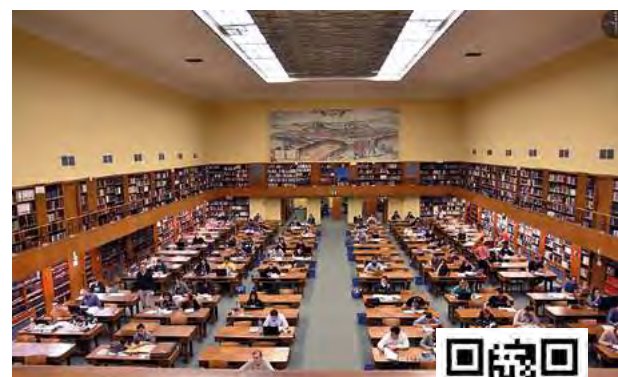
Problem dotyczy zwłaszcza osób mieszkających na wsi, gdzie dojeżdżają dwa busy dziennie. Z pomocą przychodzi kilka krakowskich instytucji, które zapewniają młodym krakowianom spokojny kącik potrzebny szczególnie wtedy, gdy następnego dnia czeka trudny sprawdzian z planimetrii czy kartkówka z „Lalki”. Również działacze społeczni, opracowujący swoje projekty, mogą bez problemu znaleźć miejsce dla swojego zespołu i spokojnie pracować bez obawy o zakłócającą pracę rozmowy innych. Poniżej przedstawiamy najciekawsze miejsca do co-learningu w Krakowie wraz z ich zaletami i wadami. Co ważne, niektóre nie wymagają żadnych opłat.

Fot: lovekrakow.pl



ARTETEKA

- ◆ najnowszy oddział Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie; otwarty w 2013 r. przy ulicy J. Szujskiego;
- ◆ nowoczesne wyposażenie: komputery z najnowszymi oprogramowaniami, tablety graficzne, e-booki, bogata oferta książek i czasopism, sala konferencyjna itd.;
- ◆ wygodne stanowiska pracy w postaci biurek, stolików i puf;
- ◆ bogata oferta kulturalna: festiwale, larp i spotkania autorskie;
- ◆ wady: duża liczba odwiedzających dziennie i niewielka możliwość dostania komfortowych miejsc do pracy, brak możliwości rezerwacji miejsc, obowiązek założenia karty bibliotecznej, aby móc dostać się do Arteteki.



BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

- ◆ jedna z najstarszych bibliotek w Polsce, założona w 1364 r.;
- ◆ wejście od ul. Oleandry;
- ◆ najważniejszym miejscem do nauki jest Czytelnia Główna posiadająca 200 miejsc;
- ◆ w Czytelni Główniej i siedmiu pozostałych czytelnich tematycznych znajdują się komputery z dostępem do bezprzewodowej sieci Wi-Fi, a także darmowe skanery;
- ◆ idealne miejsce dla osób poszukujących spokojnego miejsca do samodzielnej nauki, gdyż w obiekcie obowiązuje cisza; nieodpowiednie dla osób pracujących w grupach;
- ◆ obowiązuje rejestracja; dla osób niepełnoletnich nie ma możliwości wypożyczania publikacji – mogą z nich korzystać tylko w czytelnich.



Fot: Uniwersytet Jagielloński, Facebook



Fot: fot. Wikipedia – Mach240390

Fot: Pracownia Młodych na Kozłowie, Facebook



PRACOWNIE MŁODYCH (Zachodnia, Na Kozłowie, os. Piastów)

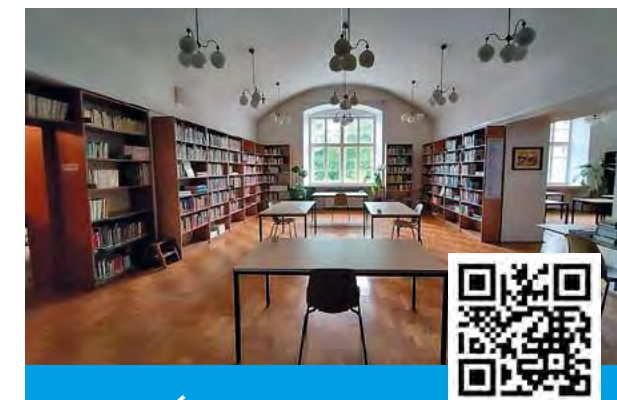
- ◆ trzy niekomercyjne przestrzenie dla młodzieży do nauki, relaksu i rozwijania pasji, uruchomione w ramach programu „Młody Kraków 2.0”;
- ◆ pracowniami opiekują się operatorzy – stowarzyszenia „Europe4Youth” i „Daleko Więcej”;
- ◆ wszystkie pracownie wyposażone są w nowoczesny sprzęt do nauki, zabawy i pracy, np. laptopy, konsole do gier, tablice, a także Smart TV;
- ◆ nieograniczony dostęp do wody pitnej, do dyspozycji ekspresy do kawy (o ile działają);
- ◆ w pracowni Na Kozłowie mieści się podcałownia – sala, którą można zarezerwować na spotkanie grupowe i/lub nagranie podcastu;
- ◆ każda z pracowni oferuje bogatą ofertę kulturalną: spotkania z ciekawymi ludźmi, warsztaty językowe oraz różnorodne kursy i zajęcia rozwijające umiejętności.

Fot: os. Piastów, młodzież.krakow.pl



W naszym mieście istnieje wiele innych, komercyjnych miejsc przyjaznych młodzieży. Warto przytoczyć kilka:

- ◆ **Kawiarnia Blossom** przy ul. Rakowickiej 20, naprzeciwko Uniwersytetu Ekonomicznego;
- ◆ **Kawiarnia Mocak** przy ul. Lipowej 4, otwarta przy Muzeum Sztuki Współczesnej;
- ◆ **Kawiarnia Literacka** przy ul. Krakowskiej 41, znane miejsce wśród krakowskich działaczy społecznych;
- ◆ **Galeria Bronowice** – w galerii dostępne jest darmowe biuro coworkingowe z wygodnymi miejscami do pracy.



WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W KRAKOWIE

- ◆ jedna z najlepiej zagospodarowanych przestrzeni w Krakowie, oferująca miejsce dla każdego niezależnie od wieku;
- ◆ obszerna Czytelnia Główna oferuje klimatyzowane miejsce do nauki przy wygodnych biurkach z dostępem do prądu;
- ◆ w czytelnich obowiązuje cisza i zakaz spożywania posiłków i napojów;
- ◆ biblioteka posiada ogromny zasób książkowy dostępny dla każdego po uprzedniej rejestracji w punkcie;
- ◆ na korytarzach bibliotecznych ustawione są także biurka, przy których można spokojnie usiąść i porozmawiać, z czego korzystają m.in. korepetytorzy.

Fot: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, Facebook

● Arteteka ● Biblioteka Jagiellońska ● Biblioteka na Rajskiej ● Pracownia na Zachodniej ● Pracownia na Kozłowie ● Pracownia na Piastów 22



Kraków może nie dorównuje Warszawie w dostępności miejsc do nauki i spędzania czasu dla młodzieży, ale miasto stara się być jak najbardziej przyjazne dla młodego pokolenia. Dzięki ekspertyzom i sugestiom zaczerpniętym z partnerskiego miasta Norymbergii, udało się opracować bardzo ciekawy model otwarcia miasta na młodzież, czego efekty widzimy na co dzień.

Adrian Musiał

Belfer z pasją

O najtrudniejszych i najciekawszych wyzwaniach, pierwszych krokach na zawodowej ścieżce, funkcji trenera mnemotechnik i systemie bez ocen opowiada Kamil Cyganik, nauczyciel języka polskiego, który został laureatem nagrody „Diamentowego Weyssenhoffa”.



Fot. Daniel Pochaba

► **MIKOŁAJ ŁUGOWSKI:** W zeszłym roku otrzymał Pan nagrodę za całokształt pracy na rzecz młodzieży. Chciałbym jednak wrócić do Pana początków w zawodzie. Od czego to wszystko się zaczęło?

KAMIL CYGANIK: Od telefonu do pani dyrektor Szkoły Podstawowej nr 55 w Krakowie. Był koniec sierpnia '95, a ja od roku miałem dyplom polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pani dyrektor zaprosiła mnie na rozmowę i już następnego dnia wziąłem udział w radzie pedagogicznej rozpoczynającej moją nauczycielską drogę. Pracowałem tam trzy lata. Był to czas nie tylko moich pierwszych doświadczeń w roli nauczyciela rodzimego języka, ale również wychowawcy, którym zostałem już w czwartym miesiącu pracy.

► **Dzisiaj – po prawie trzech dekadach od tamtego momentu – sporo się zmieniło. Przykładowo: w międzyczasie współzałożył Pan jedną szkołę oraz rozpoczął pracę w drugiej.**

Tak, w 2000 roku, wraz z moim ówczesnym przyjacielem, zgłosiliśmy chęć otwarcia szkoły księdzu Janowi Dziaskowi. Będący wtedy proboszczem w parafii pw. św. Jadwigi ksiądz Jan, przyjął nas z ogromną życzliwością. Tak powstała Katolicka Szkoła Podstawowa im. Świętej Jadwigi Królowej w Krakowie. Później otrzymałem propozycję dołączania do grona pedagogicznego w Liceum Montessori im. Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, gdzie obecnie pracuję.

► **W Liceum Montessori funkcjonuje system bez ocen. Myślę, że z perspektywy przeciętnego polskiego ucznia brzmi to dość abstrakcyjnie. Skąd pomysł na taką „rewolucję”?**

Ocenianie jest szkodliwe. Kto z nas dorosłych lubi żyć cały czas między kijem a marchewką? A taki jest los ucznia: unika kar, dąży do zdobycia nagród. I jedno, i drugie zabija naturalną, wewnętrzną motywację. Na szczęście nasz, polski system zobowiązuje każdego nauczyciela do wystawienia tylko jednej „noty”, tej na świadectwie. Pozostałe informacje o postępach możemy przekazać uczniowi w dowolnej formie. W naszym przypadku, robimy to opisowo po każdym zadaniu. Dodatkowo trzy razy w roku podsumowujemy kolejne trymestry. Podczas ostatniego podsumowania ustalamy z uczniem ocenę, jaką będzie miał na świadectwie.

► **Co w Pana karierze zawodowej było najciekawszym wyzwaniem?**

„Ocenianie jest szkodliwe. Kto z nas dorosłych lubi żyć cały czas między kijem a marchewką? A taki jest los ucznia: unika kar, dąży do zdobycia nagród. I jedno, i drugie zabija naturalną, wewnętrzną motywację”



Fot. Daniel Pochaba

i pasję do literatury, a pomagając mi w przygotowaniach do egzaminów wstępnych na studia, także do polskiej gramatyki.

► **Skoro mowa o inspiracjach i warsztacie – jaka jest Pana recepta na bycie dobrym i cenionym nauczycielem?**

W pierwszej kolejności polecam rezygnację z ocen (śmiech). Należy stwarzać uczniom możliwości wyboru, bo to rozwija kreatywność i samodzielne myślenie, a nie zamykać ich w schematach. Przy tym nie zaszkodzi, a pomoc może poczucie humoru i dystans do siebie. Ważne, żeby być takim samym człowiekiem w pokoju nauczycielskim, jak w klasie. Trzeba zbudować relację opartą na zaufaniu, a nie ma lepszej drogi do tego niż być sobą.

► **Jest Pan także trenerem mnemotechnik. Na czym to polega i w jaki sposób realizuje się Pan w tym zakresie?**

Trenerem mnemotechnik zostałem, gdy po ośmiu latach pracy odszedłem ze Szkoły im. Św. Jadwigi. Stwierdziłem, że czas na zmiany, głównie finansowe i w związku z tym zgłosiłem się do jednej z krakowskich firm komercyjnych. Przeszedłem szkolenie i przez sześć lat uczyłem młodych ludzi technik zapamiętywania i efektywnego czytania. Dzisiaj to już nie zawód, a jedna z pasji, którą zdarza mi się wykorzystać, aby pomóc moim podopiecznym w nauce.

Rozmawiał Mikołaj Ługowski

Wyprawa kolejowa dookoła Polski z naszymi klasami maturalnymi we wrześniu 2021. Wycieczka była prawie w całości zorganizowana przez naszych wychowanków.

► **Ile zajęła taka podróż?**

W skrócie: 13 dni, 38 pociągów, 12 nocy, głównie pod namiotami.

► **To teraz czas na najtrudniejszy epizod w Pana karierze...**

Półtora roku w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Nieśłyszących. Pracując tam, odczuwałem coś na kształt bezsilności. Literacki język polski dla osób głuchych jest jak język obcy. W ośrodku uczyli się głównie zawodów, a matury z mojego przedmiotu niestety większość tych – niezwykle sympatycznych i fantastycznych ludzi – nie zdawała.

► **Ma Pan jakieś swoje autorytety, wzory w pracy z młodzieżą?**

Na pewno mój wychowawca z liceum, Bolesław Sułkowski, który uczył nas matematyki, ale również zabierał w góry, integrował. Bardzo ważnym autorytetem był dla mnie też mój nieżyjący już tata, Henryk Cyganik. Pisarz, poeta, dziennikarz, który przez trzy lata uczył języka polskiego w szkole podstawowej. Gdy mi o tym opowiadał, myślałem, że jeśli sam miałbym zostać kiedyś nauczycielem, to właśnie takim jak on. Tata rozbudził we mnie miłość



Fot. Daniel Pochaba

**Zgłoś osobę
pracującą
lub działającą
na rzecz
młodzieży**

**do Nagrody
im. Antoniego
Weyssenhoffa**

Jeśli masz 13-26 lat

możesz zgłosić kandydata w dwóch kategoriach:

- ➔ wybitny projekt na rzecz młodzieży w 2022 roku
- ➔ całokształt pracy z młodzieżą

**Termin zgłoszeń:
28 kwietnia 2023 r.**

Informacje, regulamin oraz formularz zgłoszeniowy:



www.mlodziej.krakow.pl



mlodziej@um.krakow.pl

